

Posłuchaj

()

Czytając dzisiejszy Brewiarz Trydencki na święto Katedry św. Piotra w Rzymie pomyślał sobie, że polecenie Chrystusa „paś baranki moje, paś owce moje” skierowane do Zmartwychwstaniu do Piotra nie było być może nagrodą za miłość Apostoła do Zbawiciela, być może nie karą, ale ciągłą, stawianą mu przed oczyma motywacją.

> Jeśli mnie rzeczywiście kochasz, to będziesz je pasł. Kuniec.

Św. Piotr przynajmniej raz uciekał z Rzymu, przed czym powstrzymał go Chrystus w słynnym „Quo vadis”.

Nie był aż tak nieustępliwy i niespolegliwy jak św. Paweł, bo poszedł na kompromis z judaizującymi (Ga 2, 11-14).

Copyright Mavientura Projects e.K>

Z pewnością było mu ciężko, o czym świadczy choćby lektura jego listów, z pewnością mu się nie zawsze chciało, z pewnością się bał, ale wytrwał i dał się ukrzyżować głową w dół, bo w uszach pobrzmiewały mu słowa Zbawiciela „Czy mnie miłujesz?”

Piszący te słowa zawsze uważał, że dla nauczyciela lepszą motywacją jest miłość do danej dyscypliny niż do uczniów. Ci ostatni są przypadkowi, przygodni i przechodni, a fascynacja nauczającego przedmiotem łatwo się udziela.

Podobnie jest w małżeństwie lub w rodzinie. Miłość do danej rozumiana jest stały wysiłek woli pozwala na znoszenie różnych nieprzyjemnych szczegółów.

Dlatego też Benedykt XVI nie kochał Chrystusa porzucając swój posterunek bojowy i rzucając papiestwo w błoto oddając je uzurpatorowi.

Nie kochają Chrystusa księża i biskupi porzucający swój urząd przechodząc z początku 50-tki na wcześniejszą, zasłużoną emeryturę.

Oczywiście, że czasami duszpasterzowanie względnie władzy kluczy jest udręką, bo ludzie są źli, niewdzięczni i trzeba podejmować twarde, nieprzyjemne decyzje.

Ale istnieje przecież łaska stanu – to jest konkretna nadprzyrodzona pomoc w naszych konkretnych sytuacjach życiowych.

Piszący te słowa ma absolutną jasność, co powinien radzić ludziom, którzy się do niego szczerze ze swoimi problemami zwracają, w sytuacjach, gdy jest ich jedynym autorytetem lub ratunkiem.

Widzi to jakby przed sobą i nie ma wątpliwości, że to właśnie powiedzieć lub napisać trzeba.

Nie ma tej jasności i pewności w swoich własnych sprawach, ani też w sprawach, które są mnie poważne, a on sam jest jednym z możliwych doradców.

Inną formą doświadczenia łaski stanu są nagle napływające rozwiązania problemów teologicznych, nie będących skutkiem lektury, które przychodzą jakby z zewnątrz i często różnią się od tego, co autor myślał dotychczas „prywatnie”.

Jego znajoma zakonnica także potwierdza, że podczas posiedzeń rady jej zgromadzenia nagle ma pomysły, których prywatnie nie ma. Więc łaska stanu istnieje, chociaż trudno z kimś na jej temat szczerze porozmawiać.

Jeśli zatem nawet święccy łaski stanu doświadczają, o ile bardziej papieże? Jak wielką blokadę trzeba w sobie stworzyć, by jej nie odczuwać?

Prymat papieski musi istnieć, bo przecież w każdej grupie czy zarządzie musi istnieć ktoś, kto podejmuje ostateczną decyzję.

„Synodalność” jest niemożliwa, gdyż zawsze, od początku świata musi być jeden decydent. Oczywiście być muszą gremia,

doradcy, eksperci etc., ale decyzję musi podjąć jednostka i przejąć za nią odpowiedzialność.

Na temat systematycznego znoszenia świąt związanych z prymatem pisaliśmy już tu. Można powiedzieć, że katolicy roku 2024 zostali przez ostatnie 70 lat przygotowani do „synodalności” i praktycznej abolicji prymatu przez:

- zniesienie liturgicznych świąt związanych z prymatem po roku 1955,
- przekonanie o tym, że demokracja jest normatywna i najlepszym z systemów.

Otóż demokracja najlepszy z systemów nie jest, bo faktycznie jest rządami oligarchii lub ochlokracją.

Niestety lub stety wszyscy rządzić nie mogą, będą to zawsze jednostki, które w różny sposób dostały się na szczyty władzy.

Dużo bardziej przejrzystym rozwiązaniem jest monarchia gwarantująca stabilność rządzenia pośród zmieniających się rządów i ministrów.

W monarchii konstytucyjnej nadrzędną wartością jest jednak monarcha, nie konstytucja.

Demokracja nigdy się w historii ludzkości na długo nie ostała, w przeciwieństwie do monarchii.

Gdyby Bóg uważał, że ustrój demokratyczny Kościoła jest właściwy, to Chrystus byłby taki ustrój Kościołowi zlecił. Jednakże Chrystus poprzez prymat wprowadził ustrój monarchiczny i hierarchiczny.

Dlatego ta cała „synodalność” Bergoglio jest herezją, gdyż dąży do zmiany dogmatycznie zdefiniowanego ustroju Kościoła.

Najwyraźniej demokratyzacja Kościoła jest najskuteczniejszą drogą do zniszczenie jego bosko-ludzkiej struktury.

Pomyślmy o tym żałosnych Konferencjach Episkopatu, wprowadzonych przez Vat.II.

- Zarządzenie idzie z Watykanu, przed Franciszkiem niekiedy katolickie.
- Konferencja Episkopatu konferuje.
- Z zarządzenia Watykańskiego pozostaje konfetti, przefiltrowane przez Konferencję Episkopatu.

- Biskup diecezjalny ma „pomysła”.
- Konferencja Episkopatu konferuje.
- Z „pomysła” pozostają nici, bo nie znajduje on większości.

- Konferencja Episkopatu chce przemówić jednym głosem.

- Nie znajduje quorum ani większości.
- Decyzji nie ma lub jest bardzo rozwodniona.

I co najważniejsze: Konferencje Episkopatu ubezwłasnowolniają każdego biskupa diecezjalnego, który rzadko się na jakąś indywidualną drogę decyduje, by nie obrazić kolegów.

Trzeba działać z większością, która zawsze wybiera wygodniejszą drogę i rzadko kiedy ma rację. Autor sporządzając przed laty swój pierwszy business plan usłyszał zdanie, że nawet zły business plan jest lepszy niż żaden.

Idąc tokiem tej myśli powiedzieć można, że nawet zła decyzja jest lepsza od żadnej, gdyż złą decyzję można kiedyś skorygować, natomiast żadnej decyzji skorygować się nie da.

Bergoglio z podejmowaniem decyzji problemów nie ma, w odróżnieniu od jego poprzedników, szczególnie Benedykta XVI. Decyzje Franciszka są złe, ale wystarczy robić im wspak, a już odkryje się właściwą drogę.

> To kiedy doczekamy się prawdziwie, katolickiego papieża?

Autor myśli, że nieprędko, że czekają nas jeszcze Franciszek I do Franciszka III zważając na skład kolegium kardynałów.

Pomyślmy, że jeszcze kilka lat temu papieżem mógłby teoretycznie zostać kardynał Dziwisz, obecnie może kardynał Ryś czy kardynał Krajewski oraz oczywiście „Tucho” Fernandez. Czy są jeszcze jakieś pytania?

Piszący te słowa pilotuje ostatnio pewnego klienta-alkoholika do przystani trzeźwości, któremu pewien ważny urząd zabrał prawo jazdy, a biegli stwierdzili, że:

1. klientowi brak świadomości, że jest alkoholikiem,
2. dlatego abstynencji nie zachowa,
3. bo nie jest do tego zdolny.

Oczywiście wszystko zasadza się na punkcie pierwszym. Jeśli ktoś wypiera się tego, że ma problem, to do żadnego rozwiązania tegoż nieistniejącego problemu zdążać nie będzie.

Autor klienta trochę przekonał, trochę zmanipulował, trochę postraszył, z tym wynikiem, że ten zmienił zdanie i zaakceptował, przynajmniej pragmatycznie, punkt pierwszy.

Alkoholikiem nie jest, ale działać będzie jakby był, skoro tak uważa urząd, od którego jest zależny. Zatem najpierw nastąpiła

akceptacja pragmatyczna, zanim kiedyś – co daj Boże – nastąpi faktyczna. Dobre na początek i to.

I podobnie jak każdy alkoholik musi sięgnąć subiektywnego dna, by zyskać odpowiednią świadomość, tak samo dna musi sięgnąć Kościół posoborowy wraz z wszystkimi swoimi kapłanami.

Kościół dna za Franciszka sięga, ale księża się tym nie przejmują, więc jeszcze zmian nie będzie. Można by twierdzić, że jakimś stopniu współuczestniczą w tym samobójstwie Kościoła ciesząc się z niego.

Jeśli ktoś nie ma odwagi zabić się od razu rozkładając swoje samobójstwo w czasie przez alkoholizm, narkomanię lub ekstremalne sporty, to ratunku dla niego nie ma.

Chce być alkoholikiem, by kiedyś od alkoholu umrzeć. Dlatego terapeuci lub psychiatrzy pytają się swoich pacjentów, czy ci chcą z tego wyjść? Jak nie chcą, to nie wyjdą. A nasi księża nie chcą.

A dlaczego?

Ponieważ posoborowość całkowicie ich styl życia usprawiedliwia. Oczywiście i wcześniej byli duchowni żyjący wedle zasady „worek, korek i rozporek”, ale łamali tym samym wszystkie zasady i byli skonfliktowani wewnętrznie.

Obecnie nie łamią, bo zasady są mniej jasne i podporządkowane zasadzie „dialogu ze światem”, który można interpretować bardzo szeroko.

- Jak ksiądz ma o seksie uczyć, skoro sam seksu nie uprawia?
- Jak ksiądz może się na temat homoseksualizmu wypowiadać, skoro sam takich doświadczeń nie ma?
- Jak zrozumieć penitenta w konfesjonale, skoro się takiego grzechu nie popełnia?
- Jak nabyć „zapachu owiec”, skoro jest się pasterzem?
- Etc., etc.

Paradygmat *Novus Ordo* uniemożliwia wszelki postęp na mikro- i makropłaszczyźnie. Księża nie czytając na co dzień tej jakości kazań, które zawarte są w Trydenckim Brewiarzu nie mają pojęcia, jak mdłe i głupie są ich własne kazania.

Autor wygłosił kiedyś cykl prelekcji dla pewnej rady parafialnej, gdzie ktoś bardzo szczerze powiedział mu, że on to się w tym dawnych kościołach źle czuje („jak w muzeum”), bo czuje się mały, nieistotny i brzydki.

Dobrze czuje się natomiast w nowych kościołach i w nowej liturgii, bo tam jest ważny i wszystko jest do niego dostosowane.

Był to prosty człowiek i ktoś inteligentniejszy byłby prawdopodobnie mniej szczery. Ale dokładnie o to chodzi.

Na *Novus Ordo* wszystko krąży wokół człowieka, na *Vetus Ordo* wokół Boga. Kto z dawnych partyjnych pragnął upadku socjalizmu? Kto z tych, którzy dzięki socjalizmowi żyli?

Księga Apokalipsy mówi: „paść ich będzie rózgą żelazną” (Ap 19, 15) sugerując, że niekiedy będzie ciężko, a władza pasterska związana jest z karaniem.

Obecni biskupi, co przyznał ostatnio biskup Strickland, to „tchórze, kłamcy albo wilki”. Może czyta nasz blog albo niezależnie doszedł do tych wniosków. Są tchórzami, bo boją się narazić:

- Franciszkowi, by ich nie zdjął.
- Kolegom biskupom, by ich nie pognębili.
- Szantażującym ich kochankom lub konkubinom, by nie stracić publicznie twarzy.
- Prasie, by ich źle nie opisała.
- Wiernym, by się na nich nie poskarżyli do Franciszka, patrz punkt 1.
- Politykom, by im nie obcięli dotacji.
- Kto wie komu jeszcze …

Kiedyś było łatwiej. Narazić można się było jedynie światu, co kończyło się niekiedy męczeństwem, ale człowiek wiedział, że był po właściwej stronie.

Biskup był jak dowódca w wojsku, który wiedział, że i tak mu zginąć trzeba, tyle że z honorem i po właściwej stronie.

Odkąd Kościół po Soborze określenie „Kościół Wojujący” zarzucił, zasady wyblakły, przesunęły się i walczyć można co najwyżej z nadciśnieniem lub podagrą.

I wszystko przez tę złą naukę, ze złej teorii bierze się zła praktyka, a w końcu ucieczka od obowiązków. Wbrew poleceniu „paś baranki moje”. Amen.

Copyright Mavientura Projects e.K>



[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related